

PRZERAŻAJĄCY STARUCH



Pewnego dnia Angelo Ricci, Joe Czaneek i Manuel Silva wpadli na pomysł ograbienia Przeróżającego Starucha. Staruszek ów mieszka samotnie w bardzo starym domu nad morzem, przy Water Street, i mówi się o nim, że jest zarazem niewiarygodnie bogaty i niewiarygodnie zgrzybiały; było to nader korzystne i atrakcyjne połączenie dla ludzi, którzy jak panowie Ricci, Czaneek i Silva trudnili się niespecjalnie szanowaną sztuką rozboju. Mieszkańcy Kingsport sporo mówią i myślą o Przeróżającym Staruchu i chyba właśnie to chroni go przed nieproszonymi wizytami ludzi pokroju pana Ricciego i jego kompanów, pomimo iż jest nieomal pewne, że gdzieś w mrocznych, cuchnących stęchlizną zakamarkach swego starego domu skrywa nieliczną fortunę.

Jest on prawdę mówiąc, nader osobliwym człowiekiem. Ponoć był niegdyś kapitanem wschodnioindyjskiego klipra. Jest tak stary, że nikt nie pamięta go młodego i tak małowówny, że niewielu zna jego prawdziwe imię. Wśród poskręcanych, gruzłowatych drzew rosnących na frontowym trawniku przed jego zaniedbanym, przastarym domem, przechowuje przedziwną kolekcję wielkich głazów ułożonych w tajemnicze kopce i pomalowanych tak, że przypominają wizerunki bogów z jakiejś zapomnianej świątyni Wschodu. Owa kolekcja wypłasza większość chłopców, którzy lubią drwić z Przeróżającego Starucha, jego długich siwych włosów i brody, albo wybijać kamieniami niewielkie okna w jego domu. To jednak nic wszystko: istnieją inne rzeczy budzące lęk w starszych i nieco bardziej ostrożnych ludziach, którzy podkradają się niekiedy do odludnego domu, by zajrzeć do środka przez zakurzone szyby. Ludzie ci powiadają, że na stole w prawie pustym pokoju stoi kilkanaście ozdobnych butelek, wewnątrz których znajdują się prymitywne wahadełka sporządzone z kawałków sznurka i małych ołowianych ciężarków. Powiadają również, że Przeróżający Staruch rozmawia z tymi butelkami używając takich imion jak Jack, Blizna, Długi Tom, Joe Latynos, Peters i Matę Elis, a gdy zwraca się do konkretnej butelki, małe ołowiane wahadełko wewnątrz kręci się i podryguje jakby w odpowiedzi. Ci którzy widzieli wysokiego, szczupłego Przeróżającego Starucha podczas owych tajemnych rozmów nie chcą doświadczyć tego ponownie.

Jednakże Angelo Ricci, Joe Czaneek i Manuel Silva nic pochodzili z Kingsport, były im obce uroki życia i tradycje nowej Anglii, zaś w Przeróżającym Staruchu widzieli jedynie zgrzybiałego, prawie bezradnego siwego jak gołąbek ramola, który nie potrafił zrobić jednego kroku bez pomocy swej sękatą laski i którego szczupłe, słabe dłonie trzęsły się żałośnie. Ma swój sposób żałowali samotnego, nie lubianego przez nikogo staruszka, którego wszyscy unikali i na którego czekały wszystkie psy. Jednak biznes to biznes, a dla złodzieja oddanego całym sercem swojej profesji zniedołężniały człowiek nie mający służby i płacący za towary nabyte w lokalnym sklepie złotem i srebrem sprzed dwóch stuleci, stanowi pokusę nie do odparcia.

Panowie Ricci, Czaneek i Silva wybrali na skok noc, 11 kwietnia. Panowie Ricci i Silva mieli zająć się pechowcem, a pan Czaneek zaczekać na nich i spodziewane łupy w zakrytym samochodzie zaparkowanym przy Skip Street, opodal bramy w wysokim murze, na tyłach posesji należącej do wybranej przez nich ofiary. Opracowali ten plan pragnąc uniknąć udzielania niepotrzebnych wyjaśnień, w razie gdyby niespodziewanie na scenę wkroczyła policja. Samochód miał gwarantować, że opuszczą miejsce skoku szybko, cicho i przez nikogo nie zauważeni.

Jak to zostało ustalone wcześniej, trójka złodziejasków wyruszyła oddzielnie z trzech różnych miejsc, aby nie wzbudzić podejrzeń. Panowie Ricci i Silva spotkali się na Water Street przed frontową bramą domu Przeróżającego

Starucha, i choć nie podobało im się w jaki sposób księżyc oświetlał malowane kopce, widoczne pomiędzy gałęziami sękatych, zdeformowanych drzew, mieli na głowie ważniejsze sprawy aniżeli przejmowanie się byle przesadami. Obawiali się, że ustalenie gdzie Staruch ukrył swoje skarby może okazać się niezbyt przyjemnym zajęciem, jako że byli kapitanowie bywają zwykle uparci i złośliwi, niemniej jednak ich było dwóch, on tylko jeden - na dodatek stary i zniedołężniały. Panowie Ricci i Silva mieli pewną wprawę w nakłanianiu opornych osób do mówienia, a przeraźliwe wrzaski słabego, steranego życiem człowieka z łatwością można było zagłuszyć.

Tak oto dwaj złodzieje podeszli do jednego z oświetlonych okien i usłyszeli jak Przeróżający Staruch przemawia z czułością do swoich butelek z wahadełkami. nałożyli maski i delikatnie zapukali do nadgryzionych zębem czasu i warunkami pogodowymi dębowych drzewi.

Pan Czaneek, siedząc za kierownicą automobilu, przy tylnej bramie posesji Przeróżającego Starucha, na Skip Street zaczął się niepokoić. Miał wrażenie, że czeka już bardzo długo, nie miał serca z kamienia i nie przypadły mu do gustu przeraźliwe krzyki jakie dobiegły z wnętrza starego domu, po czasie wyznaczonym na realizację skoku. Czy nie nakazał swoim kompanom, aby potraktowali patetycznego starego wilka morskiego możliwie jak najłagodniej? Popatrywał nerwowo na wąską dębową bramę osadzoną w wysokim, porośniętym bluszczem, kamiennym murze. Raz po raz spoglądając na czasomierz, zastanawiał się co było powodem opóźnienia.

Czyżby stary marynarz wyzionął ducha zanim zdradził miejsce ukrycia skarbu i konieczne było drobiazgowie przeszukanie całego domu? Panu Czankowi nie podobało się tak długie wyczekiwanie, pośród ciemności, w tym niezbyt przyjemnym miejscu. Magle usłyszał ciche kroki oraz stukot dobiegający od strony chodnika po drugiej stronie muru, delikatny szelest i zgrzyt starej zardzewiałej zasuwki, po czym wąskie ciężkie drzwi uchyliły się do wewnątrz. Wytężył wzrok w słabym, bladym świetle pojedynczej latarni, by dostrzec jakie to łupy wynoszą ze starego złowieszczego domu jego kompani, że zajęło im to tak wiele czasu. Ale kiedy spojrzął w tę stronę, ogarnęło go bezgraniczne zdumienie. Nie dostrzegł bowiem żadnego ze swoich kompanów, lecz ni mniej ni więcej, tylko Przeróżającego Starucha opierającego się łagodnie na gałce sękatej laski i uśmiechającego się złowieszczo. Pan Czaneek nie miał dotąd okazji, by przyjrzeć się oczom tego mężczyzny - dopiero teraz zauważył, że były one żółte.

W małych miasteczkach dzieje się raczej niewiele, toteż mieszkańcy Kingsport przez całą wiosnę i lato dyskutowali o trzech niemożliwych do zidentyfikowania zwłokach wyrzuconych na brzeg falą przyptywu. Były rozszarpane, jakby pocięte tuzinem kordelasów i zmasakrowane, jak gdyby zdeptały je obcasy wielu par podkutych butów. Niektórzy, wspominali również o rzeczach tak trywialnych jak porzucony automobil odnaleziony przy Skip Street lub osobliwych, nieludzkich krzykach - prawdopodobnie jakiegoś zbłąkanego zwierzęcia lub wędrownego ptaka - które słyszało w nocy kilkoro, nie mogących zasnąć mieszkańców. Jednak Przeróżający Staruch nie przejmował się lokalnymi plotkami. Był z natury powściągliwy, a w jego wieku i przy jego stanie zdrowia powściągliwość zalecana jest w dwójnasób. Poza tym, tak stary wilk morski w latach swej na poły już zapomnianej przeszłości musiał być świadkiem wielu różnych, dużo bardziej osobliwych wydarzeń.

Autor: Howard Philips Lovecraft

[Początek]